

Cyfrowa humanistyka w Polsce: działania i konteksty

Ankiety „Czasu Kultury”
przeprowadzili

LUCYNA MARZEC

i MARCIN WILKOWSKI

JAN RYBICKI

– adiunkt Instytutu Filologii Angielskiej UJ, gdzie prowadzi badania z zakresu stylometrii komputerowej języka literackiego w oryginale i przekładzie, tłumacz literatury anglojęzycznej.

Cyfrowa humanistyka to dziedzina przejściowa. Nie dlatego, że jest jakąś chwilową modą, która skończy się za parę lat. Po prostu za parę lat cyfrowy przymiotnik nie będzie już potrzebny, bo nikogo nie będzie dziwiło, że ten czy inny humanista chce lub musi czasem sięgnąć po komputer i użyć go do czegoś więcej niż napisanie w Wordzie kolejnej publikacji. Przecież nikt nie mówi dziś „fizyka cyfrowa”, choć były kiedyś takie czasy, gdy nawet fizycy nie mieli maszyn liczących. Statystyka też była kiedyś „papierowa” – dopiero potem przyszły komputery i zmieniły ją nie do poznania, bo niepoliczalną niegdyś hipotezę można było wreszcie zwyczajnie policzyć. Wiadomo przecież, że cyfrowa humanistyka stawia pytania humanistyczne i poszukuje humanistycznych odpowiedzi. Dobra kultura cyfryzuje się po to, by badacze mieli do nich łatwiejszy i tańszy dostęp; humanistyczna analiza ilościowa tekstu literackiego ma pomagać w jego interpretacji; groznawcy nie zapominają o Bachtinie.

Są dwa inne przymiotniki, które oddają sedno zjawiska humanistyki zwanej cyfrową i lepiej opisują stające przed tą dziedziną wyzwania. Po pierwsze: „inter-” czy wręcz „transdyscyplinarna”. Właściwie wszystkie przedsięwzięcia naukowe pod szyldem *digital humanities* mają większe szanse na sukces, gdy biorą w nich udział przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy; i nie chodzi o oczywistą – zdawałoby się – obecność przy humaniście programisty.

Projekt dygityzacyjny na przykład średniowiecznego manuskryptu wymaga ponadto współpracy mediewisty, grafika, historyka języka – i nie zapominajmy o radcy prawnym, który ma przeprowadzić tę tratwę Meduzy przez wiry reguł własności intelektualnej. Analiza ilościowa tekstu na przykład literackiego wymaga dodatkowo wiedzy statystycznej i językoznawczej. A tymczasem o interdyscyplinarności mówi się głośno i pięknie, po czym tę samą interdyscyplinarność zarzyna po cichu w ciemnych zakątkach uniwersyteckich korytarzy.

Konieczności wielości dyscyplin, które zbiegają się w cyfrowej humanistyce, towarzyszy w sposób oczywisty wymóg drugi – pracy grupowej. Trudno o coś bardziej niezgodnego ze stereotypem filologa, samotnego ze swą książką, ołówkiem i kartką papieru. Czy kogoś z nas uczono na studiach filologicznych pracy w zespole? Gorzej – piszący te słowa otrzymał niedawno recenzję projektu grantowego (zresztą przyznanego), zawierającą oprócz innych zarzutów i ten, że „wiele prac kierownika zgłaszanego projektu jest napisanych we współautorstwie”. Filolog umie współpracować z innymi, a fe!

Może się więc zdarzyć, że cyfrowa humanistyka w swoich licznych i różnorodnych przejawach wprowadzi do humanistyki nie tylko poświęcę ciekłokrystalicznych ekranów komputerów, ale także – co najważniejsze – ducha współpracy i świadomość, że praca wspólna ma zwykle większą wartość niż prosta suma elementów.

RAFAŁ WÓJCIK

– mediewista, twórca bloga filologiacyfrowa.wordpress.com, kierownik Oddziału Zbiorów Specjalnych – Pracowni Starych Druków – Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Mój stosunek do cyfrowej humanistyki jest ambiwalentny. Z jednej strony jestem przekonany, że właśnie w tę stronę skierowana jest obecnie uwaga badaczy, przede wszystkim na Zachodzie, i powszechne wykorzystanie nowych technologii w badaniach mediewistycznych właściwie stało się już faktem.

Edycje krytyczne on-line dają nieprawdopodobne możliwości prezentowania tekstu – możliwości, które wcześniej z przyczyn technicznych były niemożliwe do wprowadzenia w życie (opublikowanie tekstu w transliteracji, transkrypcji, opatrzenie go komentarzami, aparatem krytycznym, metadanymi, linkami, podobiznami rękopisu lub druku, a to wszystko obudowane może być literaturą lub linkami do literatury dostępnej w bibliotekach cyfrowych, repozytoriach i tak dalej).

Z drugiej jednak strony odnoszę wrażenie, że wszyscy żyjemy chwilą obecną, że w owym zachłystnięciu się możliwościami, które podsuwa nam sieć i narzędzia w niej dostępne, tracimy dystans i zapominamy o tak podstawowych sprawach, jak wojny, śmierć, choroby, które dotyczą również badaczy, nie mówiąc o upadających uczelniach (kto się będzie martwił jakąś edycją na jakimś serwerze, skoro uczelnia upada?). Problemu może nie ma, jeśli mówimy o projektach związanych na przykład z bezpieczeństwem państwa, które z pewnością jakoś są chronione.

Ponadto badania z obszaru nauk ścisłych spotykają się z bardzo szybkim odzewem, recenzjami innych badaczy. Tymczasem w humanistyce „przyswojenie” nowego wydania tekstu, opracowania krytycznego, monografii trwa o wiele dłużej, czasem dziesiątki lat. A rozwój technologii przecież nie czeka.

Za bardzo poważny problem w przypadku projektów digitalizacyjnych uważam właśnie ową niepewność i niewiedzę dotyczące tego, jak bardzo zmieni się sieć i wymagania sprzętowe w ciągu następnych lat. Sam kilkakrotnie zetknąłem się z zeskanowanymi materiałami, które trzeba było digitalizować na nowo. A to są przecież pieniądze, czas, wysiłek.

W tym wszystkim budzi też mój podświadomy niepokój fakt, że (prze)trwanie dziedzictwa kulturowego, umysłowego staje się tak bardzo uzależnione od czegoś tak niepewnego, jak dostawy prądu – wynalazku, patrząc z perspektywy dziejów ludzkości, będącego w fazie niemowlęctwa.

Z jednej strony zatem jestem tym wszystkim jakoś zafascynowany, tą nową epoką Gutenberga. Z drugiej zaś strony myślę, że życie, nauka, to, co istotne, wciąż jeszcze są gdzie indziej – i odczuwam coraz większą potrzebę zupełnego wylogowania się z cyfrowego świata.

JAN KOZŁOWSKI

– urzędnik Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w pracy zajmuje się sprawami ewaluacji polityk, statystyki nauki oraz strategii rozwoju nauki, a w wolnych chwilach dziejami kolekcji oraz relikdami rękopisów zniszczonych podczas drugiej wojny światowej.

Dla mnie cyfrowa humanistyka w Polsce jest przede wszystkim obietnicą przełomu. Z narzędzia do obsługi tradycyjnej humanistyki przeobraziła się w osobną dziedzinę, by wkrótce stać się głównym nurtem humanistyki, a w jakiejś dalszej przyszłości – po przeoraniu humanistyki – zaniknąć z pola uwagi badaczy jako coś odrębnego.

Ze standardowych odpowiedzi na pytanie, co nowego wnosi humanistyka cyfrowa do humanistyki i jaka jest jej wartość dodana, wynika, że pozwala ona na:

- automatyzację wielu czynności badawczych;
- szybszy przepływ pojęć i metod między polami badań;
- zbliżenie pól badawczych i ich środowisk dyscyplinowych;
- możliwość stałego ulepszania i aktualizacji prac;
- podniesienie rangi danych badawczych;
- otwarcie procesu badawczego („otwarty notatnik badawczy”);
- łatwiejszą integrację różnych wymiarów danych – czasowych, przestrzennych i tematycznych, na przykład w formie dynamicznych map;
- rozwiązywanie tradycyjnych problemów nowymi narzędziami lub zadawanie pytań, które nie mogły być zadane wcześniej;
- uzyskiwanie odpowiedzi na tradycyjne pytania szybciej i na większą skalę;
- dostęp do szerszego kręgu czytelników i badaczy;
- ściślejszą współpracę badawczą;
- szansę włączania do badań kompetentnych amatorów (nauka obywatelska);
- zbliżenie badaczy zatrudnionych w instytucjach badawczych do badaczy i specjalistów pracujących w muzeach, galeriach, centrach nauki, bibliotekach, archiwach, wydawnictwach, filharmoniach, teatrach i organizacjach turystycznych oraz do „przemysłów kultury”.

Trudno przewidzieć zmiany, jakie wywoła cyfrowa humanistyka w ciągu najbliższych 5, 15 czy 25 lat.

To, co widzimy w Polsce, to siła reformatorska cyfrowej humanistyki w humanistyce. Narzędzia cyfrowe wielokrotnie przyspieszają naturalną rotację pokoleń, wynosząc młodych ludzi obeznanych z technikami cyfrowymi i entuzjastycznie do nich nastawionych. Przyspieszyło tempo odnowy tematycznej i metodologicznej różnych dziedzin humanistyki. Obowiązująca od pokoleń zasada, że profesorowie („mistrzowie”) wytyczają szlaki badawcze „uczniom”, uległa zachwianiu, gdy ci młodzi obdarzeni „węchem cyfrowym” łatwiej znajdują sobie nie tylko nowe pytania, ale także całe obszary badawcze. W ten sposób „rewolucja w umysłach” pociąga za sobą „rewolucję środowiska naukowego”. Następuje nie tylko zmiana hierarchii, ale także środowiskowej kultury.

NATALIA STENCEL – doktorantka Wydziału Polonistyki UJ.

Od dłuższego czasu humanistyka, w swojej istocie, roli i na polu wypracowanych metod, odczuwa nieustanny i dolegliwy „napór” ze strony nauk ścisłych, co sygnalizowali już między innymi Hans Georg Gadamer w *Prawdzie i metodzie*, Wilhelm Dilthey w *Budowie świata historycznego w naukach humanistycznych* oraz Leszek Kołakowski w eseju o symptomatycznym tytule *Małe i wielkie kompleksy humanistów*. Cyfryzacja humanistyki, którą rozumiem jako zmianę metodologiczną prowadzącą do „cyfryzacji” procesów poznawczych, byłaby być może rozwiązaniem kończącym długą historię naszych kompleksów i uciążliwego tłumaczenia się z „nieobiektywności” i (bardzo często wytykanej) „nieprzydatności” naukowych dociekań. Michał Paweł Markowski pisał, że „ludzi poza uniwersytem zaczęło nurtować pytanie, czym tak naprawdę humaniści się zajmują i czy istnieje dla tej roboty jakiegokolwiek publiczne uzasadnienie” – gorączkowe poszukiwanie takiego uzasadnienia, w moim odczuciu, może stać się w przyszłości główną słabością humanistyki, która pragnąc akcesu do kręgu dziedzin „postępowych”, ulegnie zabobonom nowej generacji.

Niepokojące są diagnozy dotyczące (koniecznych przecież w obliczu stosowania cyfrowych narzędzi) algorytmizacji badań humanistycznych i rezygnacji z wielogłosowości. Usilne krzewienie takich modeli i paradygmatów, które zdolne są zaspokoić jedynie doraźną potrzebę wprowadzenia ścisłego porządku badawczego, powoduje, że usunięta zostaje z horyzontu nauk humanistycznych podwyższona wrażliwość na uwikłanie przedmiotu badań i samej humanistyki w związku czasowości kultury i istniejące w niej struktury sensu. Należałoby rozważyć w kontekście cyfryzacji, dlaczego mówi się na tym polu częściej o wartościach dodanych, pomijając zupełnie zubożenie i uschematyzowanie, do których ta droga niewątpliwie ostatecznie prowadzi.

Warto pamiętać także o diagnozach Thomasa Kuhna, który sygnalizował w *Strukturze rewolucji naukowych* funkcjonowanie dla różnych dziedzin odrębnych paradygmatów postępu – trzeba więc uwolnić się wreszcie od dyktatu nauk ścisłych w zakresie postrzegania tego pojęcia. Jeśli w ramach projektu cyfrowej humanistyki przewiduje się na przykład wariant digitalizacji z detronizacją tekstu i powrotem do obrazu (do cyfrowych odpowiedników naskalnych malowideł?), to należy zapytać poważnie, czy w humanistyce tak może wyglądać „postęp” – czyli „rozwój, udoskonalenie, przejście od niższego do wyższego etapu”. Nie dysponuję tu żadną gotową odpowiedzią, trudno mi jednak oprzeć się nieufności wobec cyfryzacji – bo być może mamy do czynienia z czymś, co nie jest przyszłością, ale brakiem przyszłości, i co nie jest postępem, lecz jedynie jego groźną iluzją.

ANETA PIENIĄDZ

– adiunkt w Instytucie Historycznym UW, specjalizuje się w historii wczesnego średniowiecza, zaangażowana w ruch społeczny Obywatele Nauki.

Obywatele Nauki (ON) zwracają uwagę nie tylko na znaczenie otwierania i udostępniania w sieci materiałów historycznych – zbiorów archiwalnych, muzealnych – ale także na społecznie istotne zjawisko oddolnego tworzenia zasobów, między innymi przez rozwój archiwów społecznych, w tym historii mówionej. Aktywizacja „zwykłych” ludzi za pośrednictwem narzędzi internetowych i traktowanie ich jako równorzędnych współtwórców wiedzy ma, w opinii ON, istotny wpływ na kształtowanie krytycznych postaw obywatelskich oraz zmianę niechętnego lub obojętnego stosunku do nauki jako elementu życia społecznego. Wzmacnianiu tej aktywności służy rozwój nauki obywatelskiej; w Polsce to właśnie humanistyka jest tym obszarem, w którym tego rodzaju projekty mogą zyskać żywy oddźwięk (na przykład sukces projektu *Otwarte Zabytki*).

Ogromnym problemem jest jednak uzyskanie wsparcia dla tego typu inicjatyw, zarówno finansowego, jak i na poziomie legislacji. Bariery, na które natrafiają pomysłodawcy, mają w ogromnej części charakter świadomościowy: brak wiedzy i obawy przed „anarchizacją” działalności naukowej, która przestaje być wyłącznym przywilejem naukowców, sprawiają, że sami badacze podchodzą do takich projektów z nieufnością. Jednocześnie zwrot cyfrowy zmienia same podstawy porządku wytwarzania i przekazywania wiedzy również w instytucjach tradycyjnie do tego powołanych, podważając legitymizację tradycyjnych struktur władzy w ramach tych instytucji (przedmiotem krytyki staje się rola nauczyciela wobec studenta, relacja hierarchiczna między członkami wspólnoty akademickiej, sposób przekazywania i kontroli informacji, podziały między dziedzinami wiedzy itd.). Humanistyka cyfrowa – jako źródło praktycznych rozwiązań, ale także przez autorefleksję – odegrać powinna istotną rolę w dyskusji na temat przyszłości uniwersytetu, ale uniwersytetu rozumianego także jako przestrzeń wirtualna.

PIOTR CELIŃSKI

– adiunkt na Wydziale Politologii UMCS, zajmuje się mediami i kulturą cyfrową, komunikacją społeczną, kulturą wizualną i popularną.

Cyfrowa humanistyka ma co najmniej podwójny potencjał: po pierwsze, może okazać się podejściem stanowiącym realny pomost pomiędzy zwaśnionymi tradycją krytyczną i hermeneutyczną a podejściem scjentyistycznym z jego umiłowaniami tak zwanych twardych, naukowych danych; po drugie, może się przyczynić do społecznej rehabilitacji/uwiarygodnienia humanistyki jako narzędzia krytycznej interpretacji świata społecznego, uwiarygodnić humanistyczne teorie i wrażliwości w techno-biznesowym otoczeniu.

Nie mam wątpliwości, że cyfrowy potencjał okaże się z przywołanych powodów dla humanistyki pożyteczny i odświeżający, niemniej najpilniejszym dziś zadaniem badawczym pozostaje budowanie i dyskusowanie krytycznej teorii cyfrowości jako takiej, zarówno tradycyjnymi metodami i poetykami, to jest analogowo, jak i cyfrowo.

MACIEJ MARYL

– kierownik Centrum Humanistyki Cyfrowej Instytutu Badań Literackich PAN.

Pewna studentka, rozważając zapisanie się na moje zajęcia z cyfrowej humanistyki (HC) na Wydziale Artes Liberales UW, napisała do mnie taki oto e-mail:

„Dobry wieczór, zapisałam się do Pana na zajęcia, ale nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam, czego one będą dotyczyć, a nie chciałabym chodzić na coś, co mogłoby być dla mnie nieinteresujące. Czy mógłby mi Pan napisać jakoś w skrócie i «po ludzku», na czym te zajęcia będą polegały? Z góry dziękuję i przepraszam za kłopot”.

Nie ma za co. Żaden kłopot. Spróbujmy.

Cyfrowa humanistyka to taki prąd w humanistyce, który polega – w dużym uogólnieniu – na wykorzystaniu narzędzi cyfrowych w badaniach. Chodzi o badania humanistyczne, dla których komponent informatyczny jest centralny, kluczowy i niezbywalny; o badania, których nie dałoby się przeprowadzić bez komputerów i oprogramowania (lub wymagałoby to niewspółmiernie wielkich, wieloletnich nakładów pracy dużego zespołu badawczego); o traktowanie materiałów kulturowych (tekstów, obrazów, nagrań...) jako źródeł danych; o wykorzystanie ogromnych zasobów kulturowych, które możemy przetwarzać dzięki digitalizacji (pomyślcie tylko o tych wszystkich książkach, zdjęciach, obrazach, słownikach, bazach danych już zdigitalizowanych i czekających na digitalizację); o zestawianie tych materiałów i wyszukiwanie związków czy relacji między nimi (proszę sobie wyobrazić porównanie języka WSZYSTKICH polskich powieści). Wszystko inne w cyfrowej humanistyce z tego narzędziowego charakteru wynika, a zatem: dbałość o standardy (żeby materiał raz ucyfrowiony dało się przetwarzać w różnych projektach); budowanie infrastruktur badawczych (żeby we współpracy z informatykami stworzyć rozwiązania, które przetrwają i będą rozwijane); multidyscyplinarność (żeby narzędzia raz wytworzone dało się zastosować w innych dyscyplinach); popularyzacja (żeby znaleźć użytkowników dla tychże narzędzi).

Czy to może być „nieinteresujące”? Cyfrowa humanistyka w Polsce w ostatnich latach przeżywa rozkwit i podobnie chyba jak na całym świecie pojawiła się potrzeba integracji środowiska w celu wymiany doświadczeń i uprawomocnienia pola badawczego. Zorganizowano pierwsze konferencje (np. *Zwrot cyfrowy w humanistyce* na UMCS w 2012 roku czy cały panel poświęcony HC podczas zjazdu Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego w roku 2013), w różnych jednostkach pojawiają się komórki mające za zadanie integrować badania z zakresu cyfrowej humanistyki (sam mam przyjemność kierować Centrum Humanistyki Cyfrowej w IBL PAN), przeprowadzono ankiety wśród polskich badaczy, by rozpoznać stan zaawansowania badań, polskie instytucje podjęły współpracę z dużymi konsorcjami europejskimi CLARIN i DARIAH (zawijając przy tym konsorcja polskie), a w przyszłym roku w Krakowie odbędzie się najważniejsza międzynarodowa konferencja HC (organizowana co roku przez The Alliance of Digital Humanities Organizations). Wiele z tych wydarzeń miało miejsce w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, co świadczy o bardzo dużym zainteresowaniu środowiska, ale też o świeżości tej inicjatywy. Choć badania, które można sklasyfikować jako HC, prowadzi się w Polsce od kilkunastu lat, jeszcze wiele pozostało do zrobienia!

Wśród spraw najpilniejszych można wymienić potrzebę głębokiej inwentaryzacji zrealizowanych w Polsce projektów i istniejących u nas zasobów cyfrowych, byśmy wreszcie zobaczyli, co robimy i jakie zasoby posiadamy (w jakim formacie). Takie są plany konsorcjum DARIAH-PL, które czeka na oficjalne zgłoszenie przez polski rząd do europejskich struktur DARIAH-ERIC. Dalsza konsolidacja środowiska stworzy lepsze warunki dla realizacji (i pewnie finansowania) projektów z zakresu HC.

Wiem, że nie przekonałem Pani do udziału z zajęciach. Nie przyszła Pani. Ale może kogós z Państwa przekonam, że cyfrową humanistyką warto się zainteresować. Warto z niej skorzystać.

MARCIN WILKOWSKI

– założyciel serwisu Historia i Media; koordynuje prace Koalicji Otwartej Edukacji, interesuje się historią cyfrową i oddolną digitalizacją dziedzictwa.

„Jeśli istnieją dwie rzeczy, których nie potrzebuje Akademia, to jest to kolejna książka o Darwinie i kolejny wpis na blogu na temat definiowania cyfrowej humanistyki” – napisał w jednym ze swoich tekstów z 2011 roku amerykański historyk Fred Gibbs. Może zamiast definiować znaczenie tego tak ogólnego pojęcia warto się zastanowić, po co się je w ogóle wykorzystuje. Czy po to, żeby zdobyć dodatkowe punkty za nowoczesność i innowację w aplikacjach grantowych? A może po to, żeby skusić studentki i studentów do przyjsia na niecieszące się specjalną popularnością kierunki humanistyczne i społeczne? Czy też może po to, żeby przez odwołanie się do cyfrowości pokazać światu, że humanistyka ma jeszcze jakiś potencjał społeczny? Jeśli tak jest, to lepiej zrezygnujmy z tego pojęcia.

Cyfrową humanistykę widziałbym raczej jako część pewnej ogólnej obietnicy dla systemu nauki: obietnicy nowych metod badawczych, nowych sposobów publikowania (wykorzystujących coś więcej niż linearny, płaski tekst) czy nowego podejścia do oceny wpływu publikacji (*altmetrics*). Opisywać może ona też perspektywę nowej współpracy on-line, otwartość na dzielenie się i zgodę co do realizacji społecznego prawa do wolnego korzystania z wyników badań naukowych, a nawet po części partycypowania w badaniach w ramach nauki obywatelskiej i edukacji nieformalnej. Te wszystkie cele można jednak realizować bez budowania nowych, modnych pojęć, o ile w ogóle są one do osiągnięcia w ramach umiającego systemu.

Ostatecznie mógłbym się odwołać do pojęcia cyfrowej humanistyki, skoro interesują mnie badania historyczne nad internetem, archiwizacja Webu oraz włączenie go do pojęcia dziedzictwa kulturowego; ale może lepiej znieść sztuczny podział i mówić o humanistyce, która na równych prawach traktuje to, co materialne, i to, co cyfrowe.